Cena 6 hal.

Nr. 46. Kraków, Czwartek 27. Stycznia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 8844.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu' ulica św. Tomasza L. 35. — Od wiersza drobnem pismem (petit) 20 halerzy, układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halerzy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p. przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja, K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecka, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uzarskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryj W. Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagmann biuro dzien., Kołomyja Doliński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowska księg., Pisz Roman księg., M. Bysiek główna trafika, Lustig Szymon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. — W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Głuszek, Zwoliński. We Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien I/1, M. Dukes Nachf., Schalek, E. Braum Wien I, R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Kiebabczy biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masłowski księg. i czytelnia.

Umowa o złożenie broni.

Urzędowo donoszą dnia 26. stycznia.

Wiedeń, 27. stycznia.

Umowa w sprawie złożenia broni przez wojsko czarnogórskie została wczoraj o godz. 6. wieczorem podpisaną przez pełnomocników rządu czarnogórskiego.

Rozbrajanie postępuje bez trudności naprzód i rozszerzono je także na obwody Kolasin i Andrijevica.

(Obwody Kolasin i Andrijevica, w południowo-wschodniej części Czarnogóry nad rzekami Lim i Tara. Przyp. Red.).

Wschodni teren.

Nic nowego.

Wojna z Włochami.

Koło goryckiego przyczółka mostowego zajęły nasze wojska podczas walk koło Oslaviji część tamtejszych nieprzyjacielskich stanowisk. Przy tem wpadło w nasze ręce 1137 jeńców, w tem 45 oficerów i dwa karabiny maszynowe.

Także w wielu innych miejscach frontu nad Soczą wzmogła się działalność bojowa.

Ataki i usiłowania zbliżenia się Włochów w kierunku Podgory, Monte San Michele i do naszych stanowisk na wschód od Monfalcone zostały odparte.

Nasi lotnicy obrzucili bombami schronienia i magazyny nieprzyjaciela w Borgo i Ala.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer** marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 27. stycznia.

Wielka główna kwatera donosi, dnia 26. stycznia:

Zachodni teren.

Francuzi próbowali szeregiem kontrataków odzyskać wydarte im rowy na wschód od Neuville. Za każdym razem, kilkakrotnie po walce zblizka, zostali odparci.

Wysadzone przez Francuzów w Argonach miny zasypały nasze rowy koło wzgórza 285 na północny wschód od La Chalade, na małej przestrzeni. Obsadziliśmy lej powstały wskutek wybuchu, pobiwszy poprzednio atak nieprzyjaciela.

Samoloty marynarki zaatakowały nieprzyjacielskie budowle wojskowe koło La Panne.

Samoloty naszego wojska zaatakowały urządzenia kolejowe koło Loos na południowy wschód od Dixmuiden i koło Bethune.

(La Panne, Loos, Dixmuiden, Bethune, w północnym odcinku frontu bojowego we Flandryi i Francyi. Przyp. Red.).

Wschodni i bałkański teren.

Nie było żadnych specyalnych wydarzeń.

Naczelne kierownictwo armii.

Położenie w Czarnogórze.

Sprawozdawca Kirchlehner donosi z głównej kwatery prasowej:

„Pierwszy okres z rozwagą podjętych działań przeciw Czarnogórze i Albanii jest ukończony: podbój Czarnogóry jest bowiem rzeczą dokonaną. Coby jeszcze brakowało, w najkrótszym czasie będzie przeprowadzonem. Ważną jest okoliczność, iż wykluczone są niekorzystne niespodzianki, gdyż siła ofenzywna Czarnogóry, która zresztą zawsze była nieznaczna, dzisiaj równa się zeru, a siła oporu, jest o tyle stępioną, że wystąpić ona może tylko w takich punktach, które ad infinitum nie mają znaczenia, zwłaszcza, że ponadto rozbrajanie Czarnogóry jest przeważnie już ukończone. Punkty ważne są już obsadzone i jest rzeczą aż nadto łatwą tak je umocnić, że nieprzyjaciel ani nawet zamiaru mieć nie może, aby je kiedyś znowu odzyskać. Pozostaje chyba tylko możność walki podjazdowej ze strony czarnogórskiej, ale przeciw niej jesteśmy zabezpieczeni dzięki doświadczeniu, nabytemu w ciągu kampanii na Bałkanie.

Wobec tego mógłby ktoś zatem przypuścić, że już teraz podjętą zostanie druga część programu tj. pochód do Albanii. Takie przypuszczenie byłoby uprzedzaniem wypadków: działamy systematycznie. Przez obsadzenie Skutari dokonały się dwie sprawy: zupełne odcięcie Czarnogóry i zajęcie bramy wstępu do Albanii.

Otóż na razie umacniamy się w naszym nabytku. Chodzi mianowicie przedewszystkiem o przywrócenie połączenia między grupami wojska z pod Niksić, Daniłovgradu i Podgoricy, o zabezpieczenie się w Skutari i uporządkowanie połączeń między przednią linią bojową a podstawowym punktem armii. Połączenia te idą ze Skutari przez jezioro tejże nazwy, rzeką Bojaną ku portowi w Antivari.

Jako dalszy ciąg tych czynności przygotowawczych nastąpi uzyskanie połączenia grupy wojsk, stojącej koło Podgoricy z temi, które znajdują się pod Berane, (około 70 km odległości) a dokonać tego trzeba na drodze wprawdzie dobrej, ale wiodącej przesmykami górskimi. Zasadniczo jednak łatwiejszym jest pochód z Podgoricy ku Berane, niż na odwrót, dogodniejszym jest też w tym wypadku wszelki dowóz. Zresztą nie należy się tutaj spodziewać oporu.

W Albanii północnej nastała obecnie powódź; niedogodne wogóle tamtejsze drogi stoją pod wodą, a koryta samych rzek stanowią wielką przeszkodę w pochodzie. Miejscami stoi woda na przestrzeni 10 km. Z drugiej strony są tam w zimie lepsze stosunki pod względem zdrowotności, gdyż na ten czas wygasa epidemia febry. Brak jest też chwilowo środków przewozowych, na Adryatyku panuje bora, co znacznie przeszkadza przy przeprawie i lądowaniu. Dotychczasowy przebieg wypadków budzi jednak nadzieję, że i te trudności skutecznie zostaną przełamane".

Sprostowanie.

Wiedeń (B. Kor.). Z wojennej kwatery prasowej prostują doniesienia półurzędowe włoskie i serbskie co do liczby jeńców austro-węgierskich wziętych przez Serbów a oddanych teraz Włochom i Francyi.

Zagranicą podawano tę liczbę na 60.000, teraz na 100.000. Wobec tych tendencyjnych doniesień na podstawie autentycznych dat stojących do rozporządzenia stwierdzić należy, że jeńców tych będzie mniej więcej tylko 25.000.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Francya.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z głównej kwatery prasowej donoszą: Armia wschodnia. Eskadra 32 francuskich samolotów obrzuciła bombami nieprzyjacielskie obozy pod Gewgheli i Monastyrem. Na Monastyr rzucono 200 bomb.

Rosya.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z 25.: Artylerya nasza skutecznie ostrzeliwała stanowiska nieprzyjacielskie nad Dźwiną, w dół rzeki od Friedrichstadt. Dnia 24 bm. samolot nieprzyjacielski rzucił dwie bomby na Dźwińsk. Jedna kobieta zabita. W okolicy wsi Osseniszki na zachód od Bogińskoje odparliśmy atak niemiecki na nasze przeszkody.

W Galicyi nad Strypą walka działowa Zauważono, że nieprzyjaciel ponownie rzuca z balonów odezwy na nasz obszar. Wedle zasięgniętych informacyi w jednej dywizyi niemieckiej było wielu żołnierzy, którzy odmrozili sobie członki, tak, że dla wyzdrowienia musiano ich odesłać do ojczyzny.

W sprawie aktualnej.

W kwestyi moralnej narodowej zabiera głos w „Kur. Warsz." p. Bolesław Koskowski. Oto godne uwagi wywody wybitnego publicysty, które odnoszą się w tak znacznej mierze do spraw galicyjskich: — pisze „Kuryer":

Rozwój społeczny obok czynników porządkujących, wyrażających się we wzroście organizacyi, pojęć o solidarności, współdziałania, niesie ze sobą także pewne czynniki rozkładające, głównie w postaci rozluźnienia starych pojęć moralnych. W społeczeństwach zachodnich widzimy też, równolegle z objawami wzmacniania się organizmów społecznych, jednocześnie szereg przesileń: rodziny, potrzeb nadmiernie wzrastających, władzy, przesadnej ich równości, słabnącej woli itd. Są to skutki wzrastającego demokratyzowania się społeczeństw zachodnich i szybkiego rozwoju kultury materyalnej. Nigdy też obowiązek czujności wobec wysokiego utrzymania poziomu moralności nie był tak pilny, jak obecnie.

W stosunkach polskich demokratyzacya (przynajmniej w dwu dzielnicach) jest także objawem stale rozwijającym się i już wybitnym. Wyraża się ona naprzód w powołaniu szerokich mas do udziału w życiu politycznem, choćby tylko przez prawo wyboru przedstawicieli (posłów radnych). Wyraża się ona następnie w coraz większym udziale tych warstw w życiu gospodarczem zorganizowanem, np. w spółkach pieniężnych i spożywczych. Wstępują wreszcie jednostki z ludu w szeregi warstw intelligentnych i posiadających, drogą otrzymania wyższego wykształcenia lub dorobku majątkowego.

Ci ludzie nowi niezawsze są wychowani w atmosferze wysokich pojęć moralnych. Lud nasz i drobnomieszczaństwo żyje, jak wszędzie zresztą, przeważnie troską o byt materyalny; etyka jego, często zupełnie nienaganna, zastosowana jest jednak do ciasnego kręgu duchowego; wychowanie moralne rodzinne jest tam bardzo ograniczone. Wyszli z takiego środowiskaludzie nie zawsze rozporządzają dostateczną siłą moralną, gdy są postawieni wobec nowych zagadnień, o których nie było nawet mowy w życiu rodzinnem. Dalsze ich wychowanie musi się odbywać w społecznej atmosferze moralnej, pod wpływem tego, co nazywamy opinią publiczną. Jeżeli ona jest jasna i silna, to proces wychowania odbywa się prawidłowo. Jeżeli jest mętna i słaba, to mamy do czynienia z lekceważeniem, a nawet z deptaniem przepisów moralnych.

Niestety, koła, nadające ton i kierunek duchowy życiu zbiorowemu, częstokroć same ulegają działaniu prądu elektrycznego, zarówno pod względem obyczajowym, jak z pobudek politycznych i materyalnych. W ostatnim przypadku spotykamy się z rzeczą najwstrętniejszą, jaka istnieje wogóle w życiu publicznem: z demagogią. Aby pozyskać sobie głosy tłumu demokratycznego i jego poparcie, ludzie zniżają się do jego pojęć, co jeszcze byłoby najmniejsze, i schlebiają jego najgorszym instynktom, co jest opłakane. Mówi się ludowi, że on jest wszechwładny, że on jedynie ma poczucie potrzeby narodowej, że on stoi moralnie wyżej od warstw, wyrobionych przez wychowanie, wykształcenie i stanowisko. Nakłania się go do targania starych więzów społecznych i moralnych, bez organizowania nowych. Gdy potrzeba, będzie się nawet wzgardliwie mówiło o najpodstawowszych czynnikach kultury tegoż ludu: o oświacie, o religii, o patryotyzmie.

Demagogia ma ogromne pole do działania tam, gdzie rozwój społeczny (powiększenie masy, zróżniczkowanie wolności obywatelskiej) postąpił już dość znacznie, a nie sekundował mu równoległy rozwój duchowy jednostek. W Polsce warunki te istnieją właśnie niemal w całej pełni. Widzieliśmy też, że np. w Galicyi, obdarzonej swobodami politycznemi korzystała z tego stanu rzeczy demagogia pewnego odłamu działaczów demokratycznych.

Jeszcze wyraźniej potrzeba silnych pojęć moralnych, a więc i stanowczej opinii publicznej w zakresie moralności, uwydatnia się w stosunku do życia ekonomicznego.

Zwróćmy tu uwagę na dwa procesy, z jednakową siłą działające w stosunkach nowożytnych.

Naprzód widzimy, że rozwój ekonomiczny wytwarza w masach uczucie, które dawniej nie występowało, bo ramy gospodarcze warstw demokratycznych były dosyć jednolite, prawie, że unieruchomione: mianowicie żądzę użycia materyalnego. Rodzi się stąd życie nad stan, wnictwo", szerzy się u nas w sposób przerażają- (Prelegent zaznaczył w swym odczycie, że sprzedajność w szczególności zaś t. zw. łapownictwo", szyrzy się u nas w sposób przerażający. Ludzie zatracają powoli zdolność odczuwania tego, co się godzi lub nie godzi. Nietylko w interesach handlowych istnieje sprzedajność, lecz, zdaniem prelegenta, ona zakrada się, niestety, do instytucyi społecznych, a nawet szerzy się wśród osób zaufania, powołanych do obrony interesów ludzi prywatnych i instytucyi społecznych przed wyzyskiem. (Z odczytu inż. Gnoińskiego w Stowarzyszeniu techników w Warszawie, patrz: „Kuryer Warsz." z dnia 14. maja 1915 r.).

Drugi proces, to wzrastająca organizacya życia ekonomicznego, powołująca coraz większy zastęp ludzi do pracy gospodarczej publicznej. Porównajmy dzisiejszy stan rzeczy u nas z tem, co było jeszcze przed piętnastu laty: jak grzyby po deszczu, wyrosły setki spółek i stowarzyszeń, posiadających rady, zarządy, kierowników, kasyerów itp. W grze tu są interesy publiczne, grosz jest publiczny, piecza nad nim winna być szczególnie silna, a tymczasem do niej powoływani są (i tak musi być) ludzie najczęściej nowi, niewypróbowani, niedoświadczeni i niezawsze wychowani w surowej atmosferze moralnej. Ludzie ci prowadzą całą wielką robotę organizacyjną, jakże wielkich więc trzeba przymiotów, aby jej sprostać fachowo i nie dać się uwieść moralnie, zwłaszcza przy słabej, giętkiej wyrozumiałej opinii publicznej!

Zawsze porządek społeczny opierał się na moralności. Dziś, kiedy organizacya zbiorowa skomplikowała się do najwyższego stopnia i kiedy masy biorą w niej udział dobrowolny coraz większy, więzy moralne muszą być daleko jeszcze potężniejsze i ściślej określone, niż były dawniej. Wogóle rozwój demokratyczny rodzi mnóstwo stosunków, idei i namiętności, nieznanych w tem natężeniu, przynajmniej w tych rozmiarach, stuleciom poprzednim. Potrzeba zatem charakterów staje się szczególnie pilna, a wzmocnienie opinii publicznej jest zadaniem wręcz zasadniczem.

I nauka współczesna stwierdziła już całkowitą współzależność życia ekonomicznego i etyki. Rzekomy konflikt, narysowany przez Adama Smitha między temi dziedzinami postępowania ludzkiego, w rzeczywistości nie istnieje. Przeciwnie. Anglicy mówią: „honesty is the best policy" (uczciwość jest najlepszą polityką), ponieważ co jest korzystne dla społeczeństwa, musi się koniec końców, na dłuższą licząc metę, okazać korzystnem i dla jednostki. Odkąd zapanował w nauce społeczno-znawczej społeczny punkt widzenia, moralność stała się przedmiotem szczególnej troski wychowawców i mężów stanu. Dopiero teraz możemy ocenić właściwie, ile ludzkość zawdzięcza np. etyce chrześcijańskiej, jak daleko właśnie dzięki niej posunęła się cywilizacya.

Co się tyczy związku między masą narodową a moralnością, to rzecz tę podnosili już mędrcy starożytni, a Monteskiusz sformułował ją kategorycznie, upatrując główną sprężynę rządu republikańskiego w cnocie. Przez to chciał on podkreślić ten fakt, że pod rządem, gdzie każda jednostka sprawuje cząstkę władzy zbiorowej, trzeba, aby każdy posiadał przynajmniej podstawowe cnoty osób za całość odpowiedzialnych. Dopiero wówczas można być pewnym, że olbrzymie nowoczesne pełnomocnictwa ludowe nie będą nadużyte na rzecz jednostek, że przeciwnie, staną się one źródłem nowych sił narodowych. Albowiem, jak wyraził to Schaeffle, „najwięcej zetyzowane (ethisirten) wspólnoty są najmocniejsze".

Rzecz prosta, że stan moralności jest wynikiem stosunków historycznych ogólnych, w jakich się znajdujemy, i że zmiana ich wpłynie również na podniesienie się poziomu moralnego. Ale przecież te stosunki zależą przedewszystkiem od człowieka, od jego wyrobienia życiowego i wartości moralnej, i mogą się ulepszać dopiero wówczas, gdy człowiek będzie gatunkowo wyższy. Jest tu wzajemność oddziaływania i robota musi być prowadzona w obu kierunkach jednocześnie. Dlatego to nie można sobie wyobrazić nic radośniejszego od objawu prądów etycznych, powstających w ostatnich czasach, i jak słychać, szerzących się skutecznie wśród młodzieży. Wielka tu myśl narodowa tkwi i prawdziwie od fundamentu pragną budować Polskę ci, którzy chcą zaczynać od wytworzenia uczciwego, obdarzonego wysoką moralnością człowieka.

Moralności tej potrzeba nam nawet w patryotyzmie, lubo zdawałoby się, że pojęcie, to wyłącza już samo przez się wszelką działalność nieetyczną. Są bowiem ludzie, wyobrażający sobie, że w pracy narodowej godziwe są wszelkie środki, byleby prowadziły do celu. Będą więc bez skrupułów szkalowali ludzi, których poglądy polityczne uznano — może nawet słusznie — za szkodliwe, będą w zwalczaniu wroga posługiwali się świadomie fałszem, będą wreszcie stosowali i zalecali środki agitacyjne wyraźnie niemoralne, np. teror fizyczny. Co do nas, odrzucamy wszystkie te środki dochodzenia do celu choćby godziwego i wielkiego. Walce podobnej odmawiamy cechy patryotycznej. Jesteśmy przekonani, że sprawa publiczna może być pięknie i silnie broniona jedynie drogami uczciwemi. Mówiąc tak, nie wystawiamy się wcale za idealistów. Nie! pozostajemy na ziemi, twierdzimy, że każdy fałsz, dziś stosowany wobec wroga, jutro zwróci się przeciwko nam samym, czyli przeciwko dobrej w naszem mniemaniu sprawie, i zabije ją. Niemoralność bowiem polityczna i wogóle publiczna jest zazdrosna: nikt się z jej chciwych szponów, raz pochwycony, nie wydobędzie.

* * *

Jeżeli od tych wielkich zagadnień etycznych w które myśl patryotyczna musi być wpatrzona, zwrócimy się do najpilniejszych potrzeb doraźnych, to jeszcze raz stwierdzimy, że życie w sposób szczególnie naglący wzywa nas do wytworzenia surowej opinii publicznej w rzeczach działalności prywatno-gospodarczej. Jest to bowiem z pewnością najciemniejsza strona naszej kultury narodowej. W obliczu nowych zadań narodowych, które nas czekają, prawdopodobnie większych i jaśniejszych, ale na pewno niezwykle trudnych, trzeba będzie szukać ludzi nietylko utalentowanych i energicznych, lecz również i nadewszystko uczciwych. Nie obędzie się bez nich żadna dziedzina życia: ani handel, ani przemysł, ani rolnictwo, ani biurokracya, ani rzemiosła, ani służba domowa i wyrobnicza. Żadna z nich nie rozwinie się, jeżeli nie będziemy mieli pewności, że człowiek, z którego usług korzystamy jako urzędnika, wspólnika, zwierzchnika lub służącego, jest bezwarunkowo w stosunkach gospodarczo-codziennych uczciwy i pewny; żadna niech nie nabierze form nowoczesnych, jeżeli nie zapanuje pewność co do lojalności w wypełnianiu zobowiązań wzajemnych. Dlatego też sądzimy, że ta węższa kwestya moralności powinna się stać przedmiotem specyalnej uwagi naszych stowarzyszeń i korporacyi, jako pierwszych ogniw w organizowaniu silnej i bezwarunkowo surowej opinii publicznej.

Nietylko słabość, ale i siła potrzebuje opieki i obrony. Musimy bronić moralności, bo przeciw niej istnieje ciągłe sprzysiężenie różnych żywiołów społecznych.

Miasto międzynarodowe.

Jedno z pism niemieckich podaje następujący obrazek z życia w Salonikach:

„Przed upływem pół godziny pobytu w Salonikach zrozumie każdy jak najlepiej, co znaczy angielskie: „Get out of the way" (baczność).

„Attention!" — „Bros!" — „Destour!" — „Varda!" — „Hey-op!"

Nie rozumiejąc okrzyku tego w języku francuskim, greckim, tureckim, w żargonie żydowsko-hiszpańskim i we wszystkich dyalektach angielskich od zachodnio-irlandzkiego do wschodnio-yorkshirskiego, nie podobnem będzie nie narazić się na zderzenie".

Korespondent „Times'a" przy głównej kwaterze angielskiej w Salonice G. Ward Price, który poczynił powyższe doświadczenia na ulicach greckiego miasta, obecnie tak bardzo ożywionych, opowiada dalej interesująco, o nowej angielskiej podstawie operacyjnej:

To francuski lub angielski wóz automobilowy pędzi po nierównym bruku; to szereg małych, wychudłych koni z zabrudzonymi żołnierzami greckimi przeciąga ulicą; to kołowiec motorowy spieszy po drodze pełnej przeszkód; tu nadjeżdża konno kilku oficerow, przybywających z obozu — lub dorożka, przed którą szkapy tak zbiedzone, że w Londynie właściciela za wprzęganie podobnych wsadzonoby na miesiąc do więzienia; tam ujrzysz handlarza żydowskiego, dźwigającego po kilka kapłonów w obu rękach, lub gromadę żołnierzy francuskich, angielskich i greckich, spoglądających ciekawie jeden na drugiego. Nie, nie jest to miejsce odpowiednie na spokojny spacer.

Saloniki podobne jest do wszystkich niemal miast portowych nad wschodnią częścią morza Śródziemnego w tem, że z daleka przedstawiają się bardzo malowniczo i pięknie, lecz gdy się im przyjrzy z bliska, zasługują najzupełniej na określenie: niechlujstwa. Marynarze na pokładach statków wojennych, tam, na niebieskich wodach zatoki, spoglądając na miasto poprzez znikającą mgłę poranną, zazdroszczą żołnierzom, leżącym tam w kwaterach. Żołnierze brodzą w błocie poprzez brudne, śmierdzące, źle brukowane ulice, nie rozumiejąc, jak marynarze, posiadający przecież swą wygodną kajutę, okazywać mogą ochotę do przebywania na ląd.

Patrząc na miasto od strony morza, przedstawia się ono okazale, tak jak przystoi na miasto o historycznej przeszłości. Rozłożyło się ono majestatycznie na stromych stokach nagich wzgórz, okolone staremi murami, dochodzącemi od strony lądu do wielkiej cytadeli z czasów weneckich. Smukłe, białe minarety wznoszą się ponad domami, a bulwar nadmorski, będący główną ulicą miasta, ciągnie się nad portem niemal milę angielską; przy nim stoją jeden przy drugim malownicze statki greckie. Gdy się jednak wyjdzie na ląd i zapuści w dzielnicę wązkich uliczek, zapomni się szybko o pięknym obrazie, patrząc wyłącznie na wstrętny brud miasta.

Wojskom angielskim w Grecyi nie zawsze było zbyt dobrze. Nie mogły się one przyzwyczaić zwłaszcza do temperatury a otrzymanie rozkazu postawienia kilku namiotów podczas ciemnej nocy, wśród szczypiącego mroźnego wiatru nie należy zapewne także do największych przyjemności. Korzysta się z wolnego czasu do ćwiczeń wojskowych, by żołnierze byli przygotowani do przyszłych walk.

KRONIKA.

Osobliwości Krakowa. Nadesłano nam kartkę z rozkładu pociągów, wydanego w Wiedniu i zawierającego w dziale anonsów hotelowych, krótkie opisy znaczniejszych miast monarchii austro-węgierskiej. O Krakowie czytamy w ogłoszeniu tem, co następuje. „Kraków miasto i twierdza w Galicyi, 100.000 mieszkańców. Z licznych osobliwości należy szczególnie podnieść: „Bramę Floryańską, znajdującą się na Rynku, opodal Sukiennice, wielki magazyn towarowy, dalej kościół Maryacki i Franciszkański, uniwersytet Jagielloński ze słynną biblioteką, (300.000 tomów i 4400 rękopisów), pomniki bohaterów narodowych Sobieskiego i Poniatowskiego. Na południe od Krakowa na górze Wawel, dawna rezydencya królów polskich, dziś cytadela i koszary, obok wspaniały kościół zamkowy z 16 kaplicami“ itd.

Czy nie p. Z. Rosner, były sekretarz Związku turystycznego, jest autorem tego anonsu?

Propaganda na rzecz Czerwonego krzyża! Tutejsze biuro prezydyalne Kraj. Stow. Czerwonego Krzyża, (Basztowa 6. II. p.), którego głównem zadaniem jest administracya szpitali „Czerwonego Krzyża“ na prowincyi i w Królestwie, zorganizowało nadto cały szereg sekcyi, jak Sekcyę wywiadowczą, Sekcyę szycia, Sekcyę wydawniczą, Sekcyę opieki nad szpitalami, Sekcyę przedsiębiorstw, Sekcyę propagandy. W tej ostatniej, jednej z najruchliwszej, pracuje cały szereg osób dobrej woli z Drem Adamem Łobaczewskim na czele. Ma ona na celu zjednywanie członków, rozsyłanie nalepek, rozmieszczanie bloczków itd. Miarą jej działalności niech będzie choćby ta okoliczność, że rozesłała ona w ostatnich czasach do wszystkich powiatów w kraju około 25.000 listów z odezwą, do której dołączono zaproszenie do wciągnięcia się na listę członków, arkusz nalepek i czek P. K. O. Z całego też kraju napływają zgłoszenia, tem liczniej, że wkładka członka wynosi tylko K 4 rocznie, a fundusze stąd powstałe obracane są na urządzenie szpitali Kraj. Stow. „Czerw. Krzyża“ i poprawę doli rannych i chorych żołnierzy. Członkowie mają prawo noszenia oficyalnej odznaki Czerwonego Krzyża Monarchii. Odznaka kosztuje dwie korony, a opatrzona jest guzikiem do butonierki dla panów, dla pań zaś agrafkę.

Alkoholizm i abstynencya w Anglii. W niedzielę d. 23. bm. odbył się w cyklu wykładów publicznych, urządzonych przez „Eleuteryę“, wykład dra Ant. Doermana na temat: „Alkoholizm i abstynencya w Anglii“. Prelegent przedstawił na tle spostrzeżeń, zebranych w czasie pobytu swego w Anglii, krytyczne oświetlenie produkcyi i konsumcyi alkoholu w Anglii, tudzież skuteczne usiłowania do sanacyi stosunków pod tym względem. Ilość szynków, spożycie alkoholu, a w łączności z tem cyfry przestępstw w stanie pijaństwa popełnionych, w ostatniem dziesięcioleciu znacznie i stale spadają. Rezultaty osiągnięte zawdzięczać należy: rozwojowi organizacyi wstrzemięźliwości, ustawodawstwu, utrudniającemu uzyskanie licencyi na wyszynk, tudzież ograniczającemu stopniowo ilość szynków, następnie szkolnictwu elementarnemu, które w swój program przyjęło kwestyę alkoholizmu, niemniej zaś obyczajom narodu, zamiłowaniu przyrody, ruchu na świeżem powietrzu i sportom, zamykaniu lokali publicznych wieczorami i w święta, kultowi życia rodzinnego a przedewszystkiem nader silnie rozwiniętemu poczuciu godności własnej. („selfrespect“) i wartości charakteru człowieka.

Po wykładzie nagrodzonym oklaskami, podniesiono w dyskusyi sposoby, jakiemi należałoby ożywić działalność organizacyi wstrzemięźliwości w Galicyi i zainteresować tą sprawą szersze sfery społeczeństwa.

Z sali koncertowej. Niedzielny koncert J. Rosenstocka będzie jednocześnie debiutem kompozytorskim. P. Rosenstock, który studya kompozytorskie, rozpoczęte w Krakowie pod kierunkiem Dra Jachimeckiego, kontynuuje u wybitnego kompozytora Fr. Schreckera w Wiedniu, zaprodukował niedawno w popisie kompozytorskim tej szkoły kilka swoich utworów. Za Waryacye na temat Chopina, które będą wykonane w niedzielę, otrzymał, kompozytor stypendyum kompozytorskie Akademii muzycznej wiedeńskiej.

Z życia towarzyskiego. W kościele PP. Felicyanek w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Heleny Buszczyńskiej, córki znanych z żywego i ofiarnego udziału w życiu narodowem pp. Konstantostwa Buszczyńskich z Górki, z p. Ernestem Feillem, ziemianinem z okolic Krakowa. Panna młoda jest wnuczką publicysty-myśliciela Stefana Buszczyńskiego, którego dzieła przed 40i 30 laty pisane („Upadek Europy“, „Ameryka i Europa“, „Obrona spotwarzonego narodu“, „Znaczenie dziejów Polski“ i inne nabierają dziś aktualnego waloru.

Szopka dla dzieci, urządzona w sali Towarzystwa Technicznego celem przysporzenia dochodu na fundusz ciepłej bielizny dla legionistów, doznała w ubiegły czwartek zasłużonego powodzenia, wywołując niebywały wśród dziatwy zachwyt. Lalki bowiem są rzeczywiście artystycznie wyrzeźbione i ukostyumowane, tak się podobały, iż rozbawiona dziatwa długo nie chciała opuścić sali i zmusiła tem aranżerów do powtórnego ich przedstawiania. Szopka ukaże się w czwartek 27. i w niedzielę 30 b. m.

Dyrekcya Krajowego Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przenosi się z dniem 28. stycznia b. r. do Lwowa (razem z Bankiem krajowym). W Krakowie pozostaje wszakże nadal Ekspozytura Kraj. Biura Patronatu (ul. św. Tomasza 1), jakoteż Krajowa Centralna Kasa dla Spółek rolniczych (ul. Reformacka 3) ze względu na objęte pośrednictwo w zakresie pożyczek inwestycyjnych dla poszkodowanych wojną gospodarstw włościańskich z Gal. Wojennego Zakładu Kredytowego, który na razie nie zmienia swej siedziby.

W Czytelni Katolickiej, Sienna 5 parter, odbędzie się o godz. 6 wieczorem we czwartek d. 27 stycznia odczyt p. Maryana Felińskiego o „dewocyonaliach“.

Brak chleba w Stanisławowie. „Kuryer stanisławowski“ donosi: Dochodzą nas zażalenia, iż niektórzy piekarze przy sprzedaży chleba (tak samo i mąki) postępują samowolnie i chleb sprzedają tylko swoim protegowanym lub współwyznawcom. Takie postępowanie jest karygodne, piekarze powinni chleb sprzedawać każdemu, kto się po kupno zgłosi, jak długo zapas starczy. Narzekania jednak na takie postępowanie na nic się nie przydadzą, należy o nadużyciach piekarzy władzom natychmiast donosić, a kara winnych nie minie.

Zajęcie i spisanie drzew orzechowych w Niemczech. W Niemczech ogłoszono urzędowe rozporządzenie, mocą którego zajęto i zarządzono spisanie tak żywych drzew orzechowych, jakoteż zapasów ściętego drzewa od 15. stycznia br. Wspomniane rozporządzenie podaje wymiary drzewa zajętego na cele wojskowe i zezwala użycia go na inne cele w razie, gdyby się na nic nie nadawało pod warunkiem, że cena nie będzie wyższą ponad 60 marek za metr kubiczny.

Na Bałkanie.

Śmierć ministra.

Ateny. (B. kor.) Minister oświaty Theotokis umarł. Pogrzeb odbędzie się na koszt państwa.

Ważne układy.

Frankfurt n. M. (Tel. pryw.). „Frankf. Ztg.“ donosi, że między rządem bułgarskim a greckim toczą się układy odnośnie do roszczeń greckich co do południowej Albanii.

Zbiorniki benzyny w Salonikach.

Budapeszt (Tel. pryw.). „Az Est“ donosi, że jenerał Sarrail zawiadomił rząd grecki, iż policya francuska w Salonikach wykryła tamże wielkie zbiorniki benzyny.

Rozczarowanie.

Lugano (B. Kor.). Dzienniki włoskie jeszcze wczoraj zapowiadały długi opór Czarnogórców i Serbów na Taraboszu i w Skutari. Tem bardziej przygniatającą była wiadomość agencyi Stefaniego datowana z Aten o obsadzeniu Skutari przez wojska austro-węgierskie zwłaszcza, że nie można było jeszcze zrozumieć losu Antivari i Dulcigno, jakoteż losu kapitałów włoskich tamże inwestowanych. Wszystkie kombinacye, które wypływały z ogłoszenia czarnogórskiego konsulatu generalnego w ostatnich dniach upadły i dzienniki uznają, że wiadomości austro-węgierskie o kapitulacyi Czarnogóry i rozbrojeniu polegały na prawdzie.

(Tarabosz, szczyt na połudn.-zachód od Skutari, 570 m. wysoki. Przyp. Red.).

Z Anglii.

Izba lordów.

Londyn (B. Kor.). Izba wyższa przyjęła bil parlamentarny w 3-ciem czytaniu, bil o służbie wojskowej w 2-giem czytaniu.

Izba gmin.

Londyn (B. Kor.). Izba niższa. Minister handlu Runciman oświadczył na zapytanie, że ruch okrętów angielskich między portami neutralnymi o ile możności ograniczono, ale absolutny zakaz nie leży w interesie narodowym.

Podsekretarz Tennant oświadczył, że nie będzie się czyniło różnicy między rekrutami, którzy dobrowolnie się zgłaszają a tymi, którzy mają być wzięci na podstawie bilu o obowiązku służby wojskowej. Podczas dyskusyi nad tym bilem postawiono wniosek w sprawie wzmocnienia gwarancyi przeciw nadużyciu ustawy w celach przemysłowych. Rząd zwalczał ten wniosek. Minister Bonar Law oświadczył, że urząd wojenny nie ma żadnej władzy nad tymi ludźmi, których dopiero pobierze, z chwilą poboru stać oni będą pod prawem wojskowem, przedtem jednak nie można ich traktować jako żołnierzy.

Blokada.

Londyn (B. Kor.). Reuter. Biuro prasowe ogłasza wyczerpujące oświadczenia, zbijające twierdzenie, jakoby angielska blokada nie była dostatecznie skuteczną i że jeszcze wielkie ilości towarów docierają przez kraje neutralne do Niemiec.

Oświadczenie to podaje cyfry i materyał statystyczny, z którego ma wynikać, że takie sprawozdania są grubo przesadzone. Wzrost importu do krajów neutralnych jest tylko następstwem tego, że przedtem neutralni sprowadzali te towary z Niemiec.

Co mówi Grey?

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit“ podaje następującą przemowę lorda Greya: Anglia przygotowuje się, aby swą całą siłę rzucić na szalę wojny. Niemcy wnet to poczują. Anglia posiada teraz jedną z największych armii w świecie, a armia ta będzie najlepiej wyposażoną armią świata. Ale to jeszcze nie wszystko. Budzi się nowa Anglia przemysłowa. Wprowadziliśmy w życie maszyny samoczynne wartości 7 mil. f. szt., które po wojnie wywrą wielki wpływ na stosunki przemysłowe, a równocześnie powiększamy naszą wielką armię robotników, którzy będą na to potrzebni, aby wypracować, co wojna zniszczyła. Dlatego Anglia nie zubożeje, lecz zbogaci się. Zawsze zwalczałem załatwianie międzynarodowych sporów przy pomocy siły, ale udział Anglii w wojnie był jedynym środkiem, aby usunąć niebezpieczeństwo grożące pokojowi i kulturze ze strony Niemiec. Grey zakończył zapewnieniem, że alianci są ściśle zjednoczeni i że nigdy nie wątpili w swoje zwycięstwo.

Przeciw przymusowi wojskowemu.

Londyn. (B. kor.) Parlamentarny sprawozd. „Daily Mail“ pisze: W kołach robotniczych oczekują na pewno, że na konferencyi partyi robotniczej w Bristolu, która będzie jutro otwarta, weźmie górę stanowisko niezawisłego stronnictwa roboniczego oraz, że większość poweźmie uchwałę przeciw obowiązkowi służby wojskowej. Jest jeszcze niepewnem, czy z tego powodu ustąpią trzej przedstawiciele partyi robotniczej w ministerstwie Przyjęcie wspomnianej uchwały nie koniecznie musiałoby pociągnąć za sobą dymisyę ministrów ze stronnictwa robotniczego.

Nota amerykańska.

Nowy York (Tel. pryw.). Przedstawiciel Biura Wolffa donosi telegrafem iskrowym: Stany Zjednoczone wystosowały do rządu angielskiego notę, zawierającą protest przeciw nowym postanowieniom o blokadzie, wskutek których handel amerykański poniesie szkodę.

Wysłannik Ameryki.

Pułkownik House w Genewie.

Genewa. (B. kor.) Pułkownik House przybył tu. Powitał go poseł amerykański.

Przyjazd do Berlina.

Berlin (B. Kor.). Pułkownik House, mąż mąż zaufania prezydenta Wilsona, który z polecenia tegoż objeżdża państwa wojujące, aby osobiście powiadomić ambasadorów amerykańskich o opinii prezydenta, przybył tu dziś przed południem.

Sprawy gospodarcze.

Obrady rolników.

Budapeszt (Tel. pryw.). Dnia 31. stycznia br. rozpoczną się tutaj obrady rolników z Niemiec i Austro-Węgier. Przybędą przedstawiciele wszystkich związków rolniczych z Rzeszy niemieckiej, Austryi i Węgier. Głównym przedmiotem obrad będzie sprawa gospodarczego zbliżenia Niemiec i Austro-Węgier, przyczem poruszoną zostanie kwestya cłowa, której dotąd nie wyświetlono.

Termin wypłaty dewiz.

Berlin (Tel. pryw.). Ustanowiony pierwotnie termin wypłaty dewiz na dzień 3. lutego b. r. został przesunięty na dzień 2. marca br.

Obrońcy wojskowi.

Wiedeń (Tel. pryw.). Wydział „Dolno-austr. izby adwokackiej“ ogłasza: Z dniem 1. stycznia b. r. przyjmuje c. k. ministerstwo obrony kraj. ponownie zgłoszenia na listę obrońców wojskowych. Podania należy wnosić wprost do tegoż ministerstwa i wyszczególnić tamże swój stosunek do armii, znajomość języków itd.

Połączenie kolejowe z Warszawą.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery donoszą: Od 25. stycznia chodzą z Wiednia i Budapesztu bezpośrednio wozy do Warszawy via Bogumin-Trzebinia. Odjazd z Wiednia, z dworca kolei północnej, o godz. 7 min. 20 przedpołudniem, przyjazd do Warszawy dnia następnego o g. 6 min. 12 rano. Odjazd z Warszawy o g. 11 w nocy, przyjazd do Wiednia, dworzec kolei północnej o godz. 6 min. 46, do Budapesztu o g. 6 min. 20 popołudniu dnia następnego.

Obrady Izb poselskich.

Sejm węgierski.

Budapeszt. (B. kor.) Poseł Stefan Rakovszky (partya ludowa) interpelował prezydenta ministrów w sprawie separatystycznych symptomów, jakie dają się zauważyć w Chorwacyi i Slawonii. Mowca w uzasadnieniu interpelacyi wykazywał, że Chorwaci pragną połączyć wszystkie narody południowo-słowiańskie w wielkie państwo chorwackie, nie mówią zaś nic o łączności z Węgrami tylko o interesach całej monarchii. Chorwaci podnoszą tak daleko idące żądania terytoryalne, jakich nawet w r. 1868 sami nie stawiali. Bez zezwolenia Węgier Chorwaci nie mogą domagać się żadnego rozszerzenia terytoryalnego, wychodzącego poza ustawę zasadniczą z 1868. Węgry nie dlatego tak wielkie poniosły ofiary od dziesiątek lat i nie dlatego przelały teraz tak wiele krwi, by pomagać Chorwacyi do oderwania się od Węgier i utworzenia państwa południowo-słowiańskiego.

Państwo południowo-słowiańskie byłoby katastrofą dla monarchii.

Mowca nie spodziewał się, że prezydent ministrów pominie milczeniem takie manifestacye. Prezydent ministrów nie jest silnym, jest tylko gwałtownym. Gdyby był silnym, to z pewnością zająłby stanowisko przeciw temu, zdaje się jednak, że gwiazda prezydenta ministrów blednie, dlatego niema on siły wystąpić przeciw silniejszym.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 27. stycznia)

Żywa działalność łodzi podwodnych.

Berlin (Tel. pryw.). „Berl. Ztg. a Mittag“ donosi z Chrystyanii, że na północnem morzu wzmogła się obecnie ponownie działalność łodzi podwodnych. Niepokoją one skutecznie norweskie przesyłki drzewa do kopalń angielskich.

Gwałtowne walki pod Ypres.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Na froncie pod Ypres słyszano dnia 25 bm. tak gwałtowny huk dział, jak jeszcze nigdy przedtem. Kanonada była tak silną i długotrwałą, iż możnaby ją uważać za ogień huraganowy.

„H. VI.“

Haga. (B. kor.) Departament marynarki donosi: Dnia 19. stycznia osiadła na mieliźnie skutkiem błędu konstrukcyjnego łódź podwodna angielska „H. VI.“ w obrębie terytoryalnych wód holenderskich.

Wszystkie usiłowania uruchomienia łodzi były daremne. Rząd holenderski postanowił internować załogę, a także i łódź samą, gdyby się powiodło ją uruchomić.

Wybuch w arsenale.

Tarbes. (B. kor.) Doniesienie ajencyi Havasa. W tutejszym arsenale w oddziale sortowania patronów nastąpił wybuch, podczas którego 5 osób zginęło, a blisko 30 odniosło rany. Wybuch nastąpił przez wypadek.

(Tarbes, stolica departamentu Hautes-Pyrenees, w południowo-zachodniej Francyi. Liczy około 30 tys. mieszk. Posiada wielką fabrykę broni i dział, huty żelaza i miedzi. Główne miejsce jarmarków na konie z Hiszpanii. Przyp. Red.).

W sprawie wydobywania zwłok.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Na skutek umotywowanego względami ruchu technicznego i względami sanitarnymi podania c. i k. wojskowej generalnej gubernii w Serbii, naczelna komenda armii zarządziła, że do dalszego rozporządzenia zawieszono mają być wydobywania zwłok w obszarach serbskich, obsadzonych przez c. i k. wojska.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI.

Zemsta.

3

IV.

Wichrowski znał Nizzę bardzo dobrze, gdyż parę razy przepędzał zimę na Rivierze, ostatnim razem z Marylką w pierwszym roku po ślubie i gdy nazajutrz po przyjeździe wyszedł na miasto, cały szereg wspomnień obudził się w duszy.

Wieczorem tego samego dnia miał się spotkać z Nelly, która zajechała do pierwszorzędnego hotelu, — był to jej pierwszy etap na drodze do „prawdziwego“ życie. Wspomnienia rozsmętniły Wichrowskiego; może jednak Marylka nie była mu jeszcze tak obojętna, jak to starł się w siebie wmówić: odrazu opadło mu na duszę uczucie pustki, nudy i osamotnienia. Sam nie wiedział, czy szukać Marylki i Maryewicza, czy nie: pragnienie zemsty jakoś w nim przygasło, a na rezygnacyę nie umiał się szczerze zdobyć. W każdym razie postanowił jednak dowiedzieć się, gdzie byli. W jednem z pism miejscowych wpadło mu w oczy ogłoszenie jakiegoś biura wywiadowczego, zanotował sobie adres i miał zamiar udać się tam po śniadaniu, ale po chwilowem wahaniu postanowił zrobić to, nie odkładając. W tej zmianie postanowienia nie tyle szło mu może o samą informacyę, co o stworzenie sobie jakiegoś zajęcia dla zabicia nudy. Z kawiarni, w której wynalazł ów adres, do biura było bardzo blizko; po chwili znalazł się przed bramą wysokiej, brudnej kamienicy. Jakiś skład win mieścił się na dole i cała sień pełna była zatęchłego zapachu beczek. Wichrowski, nim wszedł do bramy, machinalnie rozejrzał się po ulicy, jak gdyby chcąc skontrolować, czy go kto nie śledził. Łapacz mieszkał na drugim piętrze. Zadzwoniwszy, Wichrowski doznał nagle uczucia niewypowiedzianej odrazy. Moment jeszcze, a byłby zawrócił i uciekł. Ale drzwi otworzyły się już przed nim.

— Pan pozwoli do mego gabinetu.

Mężczyzna, który mu drzwi otworzył, wyrzucił odrazu z siebie to zaproszenie, jak gdyby przeczuwając jego wahanie i chcąc mu ułatwić decyzyę. Weszli do dużego pokoju, umeblowanego miękkiemi, salonowemi meblami. Meble były mahoniowe, wyścielane ciemno-czerwonym aksamitem, który świecił w wielu miejscach poprzecieranemi plamami. Wichrowski nie umiał zdać sobie sprawy z wrażenia, ale uderzyło go w tem urządzeniu coś, jakby znajomego i swojskiego. Biurowy ton nadawało salonowi zasuwane, amerykańskie biurko, które stało pod oknem. Pełno na niem było kopert, papierów i szaro-niebieskich blankietów telegraficznych. Gospodarz podsunął Wichrowskiemu fotel, sam zasiadł przy biurku i potrząsając w powietrzu automatycznem piórem, odezwał się przyjacielskim tonem:

— Czem mogę panu służyć?

Był niski, otyły mężczyzna, łysawy już i szpakowaty, z wystającym brzuchem, opiętym w ciepłą, włóczkową kamizelkę ze świecącemi guzikami. Gdy mówił, zalatywało od niego zapachem jakichś podłyc hcygar. Rysy twarzy miał wybitnie żydowskie, na nosie czerwoną pręgę od binokli, wąsy po amerykańsku przystrzyżone. Był świeżo starannie wygolony i na policzkach bieliły się jeszcze resztki pudru.

Wichrowski nic mu przez chwilę nie odpowiadał. Nie umiał jakoś sformułować w słowach swojej sprawy. Machinalnie powiódł wzrokiem po ścianie i nagle o mało nie wykrzyknął z podziwu. Wśród jakichś obrazów w złoconych ramach, ze szkoły gabinetów restauracyjnych dostrzegł nagle „Wyjazd króla Jana na polowanie“, stare premium warszawskiego Towarzystwa Zachęty, szybko spojrzał na dedektywa, który w lot chwycił jego zdumienie i uśmiechnął się nieznacznie.

— Pan z Warszawy może — odezwał się po francusku.

— Z Warszawy.

Z pod amerykańskiej maski przebiegłego detektywa błysnął poczciwy uśmiech warszawskiego pokątnego lichwiarza, taki uśmiech, który wieńczy dzieło — „ja wiedziałem, że my zrobimy interes“. Ale mówił dalej po francusku:

— Moi, je suis aussi d'origine polonaise, mais il y a si longtemps, que je suis parti.

— A pan mówi po polsku? — machinalnie odezwał się Wichrowski?

— Quelques mots a peine... On oublie tout, meme sa langue maternelle — dodał w rodzaju aforyzmu o znikomości uczuć ludzkich. I odrazu wpił się znów przenikliwem spojrzeniem w Wichrowskiego.

— Pan potrzebuje dyskretnej informacyi?

— Tak — mruknął opryskliwie Wichrowski.

Nie potrzeba było wyjątkowej przenikliwości, aby odgadnąć sprawę, jaka go do biura wywiadowczego sprowadziła. To też żyd odezwał się odrazu:

— Tu idzie o kobietę — ale powiedział to dyskretnie przyciszonym głosem, jakgdyby chcąc, aby pytanie prześlizgnęło się niepostrzeżenie.

— Zależy mi na tem, aby kogoś odnaleźć.

— A, odnaleźć... Czy ta osoba jest sama?

— Z pewnym młodzieńcem.

— Pan zna jego nazwisko?

Detektyw szybko założył na nos binokle w złotej oprawie i wydarłszy z podręcznego bloku kartkę, przygotowywał się do pisania.

— Maryewicz.

— Pan wie, że ci państwo są tu gdzieś niedaleko?

— Powinniby być.

— A kiedy tu przyjechali mniejwięcej?

— Przed dwoma miesiącami.

— Bardzo dobrze — odparł detektyw, mrużąc oczy i nadymając zlekka policzki. — Pojmuje pan, że wynaleźć kogoś w takim tłumie, jaki się tu przewija, to rzecz wcale nie łatwa. Ale ja to zrobię i za parę dni dostarczę panu informacyj — zakończył, uśmiechając się znów przyjacielsko do Wichrowskiego. Tego zaś taka w tej chwili zdjęła odraza do tej nikczemnej figurki, że miał szczerą ochotę w twarz mu plunąć i na tem zakończyć rozmowę. Ale mały, chytry żydek panował już nad jego wolą. Rozmawiali więc dalej. Wichrowski udzielał mu dokładnych informacyj, opisywał wygląd Maryewicza i żony wreszcie zaczęli się targować o cenę. Wichrowskiemu w danym razie nie chodziło o pieniądze, nie chcał tylko, by go detektyw za zbyt naiwną ofiarę uważał.

Przy pożegnaniu detektyw wyciągnął ku niemu rękę, ale takim przezornym ruchem, aby módz ją, nie stwarzając przykrej sytuacyi (dla Wichrowskiego) cofnąć. Wichrowski ręki mu nie podał. Wyszedł jak odurzony; nieokreślone uczucia przygnębienia, wstydu, odrazy kłębiły mu się w duszy. Na szczęście dla samego siebie, nie wypoczął był jeszcze po podróży i zaraz po śniadaniu położył się w hotelu spać.

Zbudziły go o zmierzchu dźwięki muzyki. Jakaś orkiestra uliczna dawała koncert przed oknami hotelu. Płynęło nieśmiertelne „O sole mio“, potykając się raz poraz o porykiwania syren automobilowych. Wichrowski usiadł na łóżku i zapatrzył się przed siebie osłupiałym wzrokiem, myśli rozkręcały mu się powoli, leniwe i ociężałe, jakby pootulane w watę. Ale wszystkie miały jeden i ten sam ton, pełen przygnębiającego niesmaku. W takiem usposobieniu odechciało mu się już i Nelly Strauss, z którą miał spotkać się wieczorem. Łączył ją w wyobraźni z pulchną figurką „rodaka“, detektywa i wyczucie mistycznego powinowactwa dwojga tych istot napełniało go odrazą do pięknej Wiedeńki. Wszystko to, co przeżywał, wydało mu się jakąś śmieszną, głupią dziwaczną komedyą, w której sam nie mógł zrozumieć swej roli — poco przyjeżdżał do Nizzy, kto mu kazał stykać się z jakimś podejrzanym łapaczem... I nienawiść do Maryewicza odżyła w nim znów ze wzmożoną, męczącą siłą.

V.

Detektyw niedługo szukał zbiegów. Nazajutrz rano Wichrowski dostał od niego w hotelu list. Maryewicz z Marylką mieszkali w Beaulieu w ustronnym, drugorzędnym pensyonacie. Wiadomość ta zelektryzowała Wichrowskiego. Pospiesznie ubrał się i wybiegł na miasto, zdecydowany, aby natychmiast do Beaulieu jechać.

Był świeży, słoneczny ranek. Promenada Angielska o tej godzinie była jeszcze prawie zupełnie pusta. Paru przechodniów majaczyło się zaledwie na dalekiej, szarej płaszczyźnie, wyasfaltowanego chodnika. Wichrowski odetchnął głęboko świeżym, słonym zapachem morza. Powietrze z nocy było z lekka przemglone, na białych ścianach domów, rozsypanych po dalekich brzegach zatoki, słońce grało, tworząc złote rozmigotliwione okna w sinej masie wzgórz i drzew. Zdawało się, że jakiś rzeźki, radosny śmiech dzwonił wśród rozperlonych plusków fal.

Wichrowski szedł i dziwnie lekko było mu w tej chwili na duszy. „Na placu wezmę automobil — myślał — za kwadrans powinienem tam być, zastanę ich w domu“. — I na tem urywały mu się myśli, potem szła jakaś ciemna, ponura noc, którą trzeba było przebrnąć, by się wydobyć na nowe świty życia.

W Beaulieu bez trudu odnalazł pensyonat. Doszedł do niego piechotą, gdyż nie chciał przed sam dom dojeżdżać automobilem, aby nie zwracać na siebie uwagi. Dom stał w niewielkim ogrodzie, otoczonym zielonemi sztachetami. Furtka wejściowa była jeszcze zamknięta. „Długo tu sypiają widocznie“ — pomyślał Wichrowski z jakiemś ironicznem zadowoleniem i nacisnął guzik od dzwonka. Rozejrzał się przy tem machinalnie po oknach, jakby starając się odgadnąć, które też mogło być „ich“. W głąb, ogrodu, na kamiennym okrągłym stoliku leżał jakiś zapomniany widocznie z wieczora słomkowy kapelusz kobiecy. Wichrowski spojrzał bystro: wydało mu się, że rozpoznał warszawską jeszcze panamę Marylki.

Nikt się jednak na dzwonek nie zjawiał. Dopiero gdy powtórnie zadzwonił, gwałtowniej, uchyliły się drzwi willi i wybiegł wyrostek w zielonym, liberyjnym fartuchu.

— Pan Maryewicz — zagadnął go Wichrowski i nagle serce poczęło mu tak łomotać w piersiach, że aż mu tchu zbrakło.

Po ustach lokajczyka przewinął się jakiś nieokreślony uśmiech.

— Pana Maryewicza niema — odparł po francusku z silnym włoskim akcentem.

Wichrowski spojrzał na niego podejrzliwie.

— Jakto, wyszli już, tak rano?

I równocześnie wsunął chłopakowi złotą dziesięciofrankówkę w rękę.

— Pan Maryewicz wcale dziś nie nocował.

— A pani, ta pani, co z nim mieszka? — dopytywał się gorączkowo Wichrowski.

Włoch patrzał na niego, uśmiechając się zagadkowo. Wichrowski wetknął mu drugą dziesięciofrankówkę w rękę.

— Pani tu już niema.

— Jakto nie ma, proszę nie kłamać, bo wiem, że jest — unosił się, nie mogąc już panować nad swem rozdrażnieniem.

— Pani uciekła — odparł Włoch z chytrym, szelmowskim błyskiem w oczach.

— Jakto uciekła? Co ty gadasz?

— Uciekła z jednym Anglikiem, co tu mieszkał... Pan Maryewicz taki zrozpaczony, my się wszyscy boimy, żeby sobie życia nie odebrał — ciągnął Włoch, zniżając nagle tajemniczo głos.

— Kiedy uciekła?

— Przedonegdaj. Pan jego krewny może?

Wichrowski nic mu już nie odpowiedział. Zawrócił i zatoczył się, jak pijany. Nie umiał zdać sobie sprawy z chaosu uczuć, jakie się w nim kłębiły. To czuł tylko, że coś głupiego i śmiesznego się stało, ale nie wiedział, czy w nim, czy poza nim.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.